

Bajka o Buntusii i Kanapkowym Królestwie

W samym środku Bajkowej Krainy Kolorowej Tęczowej, gdzie w powietrzu zawsze fruwały baloniki, kwiaty gadały, a księżniczki mieszkały w wieżach z czekoladowych wafelków, stał zamek z... kromek chleba.

To było **Kanapkowe Królestwo**.

Ściany zamku były z chleba tostowego, okna z żółtego sera, a wieżyczki z chrupiących bagietek. Po całym królestwie unosił się zapach... masła.

W tym niezwykłym zamku mieszkał mały jednorożec o imieniu **Buntusia**. Miał grzywę w kolorach tęczy, ale jeden kolor świecił najmocniej: ognista czerwień – dokładnie wtedy, gdy Buntusia się złościła.

Buntusia miała kilka bardzo ważnych zasad:

1. Je tylko **bułki z masłem**.
2. Nie dotyka warzyw. Ble.
3. Mięso? „Fu, nie i koniec!”
4. Nikt jej nie będzie mówił, co ma robić.

Każdego ranka, kiedy słońko wschodziło nad tęczę, mama jednorożec wołała z kuchni:

– Buntusiu, śniadanie! Chcesz bułkę z masłem czy bułkę z masłem i plasterkiem ogórka?

A Buntusia, wbiegając do kuchni, już krzyczała:

– TYLKO bułkę z masłem! Bez zielonego! Zielone jest podejrzane!

– Ale ogórek jest chrupiący, jak twoje ulubione sucharki – próbowała spokojnie mama.

Grzywa Buntusi zaczynała lekko czerwienić.

– Nie! Ja wiem lepiej! Bułka z masłem albo nic! – tupnęła kopytkiem tak mocno, że z półki spadł słoik dżemu.

Tata jednorożec westchnął.

– Buntusia, nie da się żyć tylko na bułkach...

– Ja się daję! – odparła z dumą Buntusia, gryząc swoją kanapkę.

Buntusia miała też brata, jednorożca **Saszke**, i siostrę, jednorożeczkę **Lulkę**. Oboje jedli wszystko: zupy, warzywa, nawet jakieś dziwne gulasze.

– Spróbuj marchewki – poprosiła kiedyś Lulka. – Jest słodka, jak cukierek.

– Sama jesteś marchewka! – fuknęła Buntusia. – Zostawcie mnie! – i pchnęła talerzyk tak, że marchewki poleciały jak pomarańczowe rakiety.

Wtedy właśnie **ściany kanapkowego zamku leciutko zadrżały**. Ale nikt nie zwrócił na to uwagi.

Bo w Kanapkowym Królestwie jeszcze nikt nie wiedział, że jeśli przez długi, długi czas je się tylko bułki z masłem i bardzo, bardzo się złości... cały świat może zacząć trochę wariować.

Buntusia była uparta, ale też bardzo żywa, zabawna i... lubiana. Wszędzie jej było pełno.

W przedszkolu dla młodych jednoroźców, które mieściło się w kolorowym namiocie z baloników, pani Tęcza zawsze mówiła:

– Buntusiu, ty masz sto pomysłów na minutę!

To była prawda. W ciągu jednego dnia Buntusia potrafiła:

- trzy razy przewrócić się o własne kopytka,
- pięć razy wbiec na krzesło i zeskoczyć jak „rakietę z tęczowym ogonem”,
- dziesięć razy zacząć gadać w tym samym momencie, co pani.

– Buntusiu, poczekaj, aż skończę mówić – prosiła pani Tęcza delikatnie.

– Ale to ważne teraaaaz! – odpowiadała Buntusia i dalej trąkotała.

Tego dnia jednak wydarzyło się coś niezwykłego. Do przedszkola przybyła sama **Królowa Kanapka Pierwsza**, w złotej koronie z tostów.

– Kochane jednorożce – powiedziała uroczyście – ogłaszam **Wielki Konkurs Kanapkowy!** Szukamy najlepszego Pomysłu Kanapkowego w całej krainie!

Wszystkie jednorożce zapiszczały z radości.

– Nagrodą będzie... – królowa zrobiła dramatyczną pauzę – **Złota Patelnia Wyobraźni**, która spełnia jedno małe kulinarne życzenie!

Sala wybuchła okrzykami.

– To ja! To ja wygram! – Buntusia aż podskoczyła.

– Ale Buntusiu – szepnął Saszka – ty jesz tylko bułki z masłem...

– I właśnie dlatego wygram! – błysnęły jej oczy. – Nikt nie zna się na bułkach tak jak ja!

Wieczorem Buntusia zamknęła się w kuchni. Po całej krainie unosił się zapach świeżych bułek. Mama próbowała zaglądać, ale Buntusia mówiła:

– Nie wolno! Tajemnica! Kuchnia Buntusi jest dziś najważniejsza!

Mama i tata wymienili spojrzenia, trochę zmartwieni, ale też ciekawi.

Następnego dnia, na wielkim kolorowym placu z baloników, ustawiono długi stół. Jednorożce przyniosły przeróżne kanapki: z pomidorami w kształcie serduszek, z ogórkami jak zielone węże, z serami wyciętymi w gwiazdki.

Buntusia z dumą postawiła swój talerz.

Na nim leżała... **idealna bułka z masłem**. Okrągła, złocista, pachnąca. Obok nic. Ani plasterka, ani listka sałaty. Sama bułka.

– To moja **SuperBułka Mocy**! – oznajmiła.

Królowa Kanapka uniosła brew, ale ugryzła kawałek.

– Hm... – zamruczała. – Jest... bardzo smaczna. Ma chrupiącą skórkę i mięciutki środek.

Wszystkie inne kanapki też były próbowane. Jedna miała za dużo soli. Inna za dużo majonezu. Jeszcze inna ciągle się rozsypywała.

Po długim naradzaniu się, królowa wstała i powiedziała:

– Nagrodę za Najlepszy Smak otrzymuje... **SuperBułka Mocy Buntusi!**

– WOOOOOW! – tłum oszalał z zachwyty.

Buntusia aż podskoczyła.

– A za Najbardziej Kolorową Kanapkę – kontynuowała królowa – Lulka! A za Najodważniejsze Połączenie Smaków – Saszka!

Jednorożce klaskały kopytkami.

Królowa podeszła do Buntusi i wręczyła jej **Złotą Patelnię Wyobraźni**.

– To zasługuje na nagrodę – uśmiechnęła się. – Umiesz zrobić coś prostego naprawdę dobrze.

– Wiedziałam! – Buntusia świeciła z dumy całą grzywą. – Bułki rządzą!

Wszyscy jej gratulowali. Nawet księżniczka Malinka z wieży z wafelków zjechała po tęczowej zjeżdżalni tylko po to, żeby spróbować SuperBułki Mocy.

Buntusia pomyślała wtedy: „Skoro wygrałam konkurs, to znaczy, że **wcale nie muszę** niczego innego próbować. Bułki z masłem są najlepsze, finito!”

Ściany Kanapkowego Królestwa **zadrżały wyraźniej**, ale w gwarze radości znów nikt tego nie zauważył.

Od dnia konkursu działo się coś dziwnego.

Najpierw bardzo cicho. Tylko nocą, gdy wszyscy spali, kromki chleba w murach zamku **rozmawiały szeptem**:

– Masz dość? – pytała jedna kromka drugą.

– Trochę... ciągle tylko masło, masło, masło... – wzdychała druga.

Rano, przy śniadaniu, mama znów postawiła przed Buntusią talerz.

– Buntusiu, może dziś bułka z masłem i plasterkami marchewki w kształcie gwiazdek? Zobacz, jakie śliczne.

Buntusia spojrzała.

Na talerzu leżała jej ukochana bułka z masłem, a wokół – pomarańczowe gwiazdki z marchewki.

– Zepsułaś mi perfekcyjną bułkę! – wrzasnęła.

Grzywa zapaliła się na czerwono.

– Możesz zjeść samą bułkę, a marchewki zostawić – łagodnie odpowiedziała mama. – Tylko spróbuj nie krzyczeć, dobrze?

– Nie będziesz mi mówić, co mam robić! – ryknęła Buntusia, kopytkiem strącając talerz na podłogę.

Talerz huknął, marchewkowe gwiazdki potoczyły się po kuchni, a ściany z chleba nagle **zafalowały**, jakby były z galaretki.

– Co to było? – zdziwił się tata, łapiąc się za krzesło.

– Pewnie wiatr – mruknęła mama, chociaż wiatr w Kanapkowym Królestwie zawsze pachniał tostami, a dziś było zupełnie cicho.

Tego dnia Buntusia była rozłoszczona cały czas. W przedszkolu:

– Buntusiu, czas na naukę literek – powiedziała pani Tęcza.

– Nienawidzę literek! Są nudne! Chcę rysować bułki! – Buntusia rzuciła kredką i wstała od stolika.

– Usiądź proszę, tylko na chwilkę, zrobimy z literek zabawę.

– Nie! – Buntusia skrzyżowała przednie kopytka. – Wy jesteście nie fair! Tu jest głupio! – krzyknęła tak głośno, że balonowy sufit aż się zatrzęsł.

Po powrocie do domu pokłóciła się z Saszką, bo nie chciała się bawić w jego „Kosmiczny Gulasz”, i z Lulką, bo nie pozwoliła jej dotknąć swojej Złotej Patelni.

– Wszystko jest głupie! – wrzeszczała. – I Lulka głupia, i Saszka głupi, i warzywa głupie!

Wtedy wydarzyło się coś, czego nikt się nie spodziewał.

Całe Kanapkowe Królestwo nagle... kichnęło.

– AAAA-PSIK! – kichnęły ściany z chleba, rozsypując okruszki.

– AAAA-PSIK! – kichnęły bułki w sklepie, strzelając w górę jak popcorn.

– AAAA-PSIK! – kichnęły nawet krakersy w szafkach.

Z sufitu w jadalni posypały się okruszki, jak deszcz.

– Co się dzieje z tym zamkiem?! – zawołał tata.

Na środku stołu pojawiła się nagle **maleńka kanapeczka z oczkami i nóżkami**. Miała kromkę chleba jako brzuszek, dwa plasterki ogórka jako buty i czapkę z listka sałaty.

– Ekhm, przepraszam bardzo – odezwała się cienkim głosikiem. – Nazywam się **Kanapkowy Duszek Chlebuszek**. I mam wielki problem.

Buntusia aż otworzyła pyszczek.

– Mamy problem? – powtórzył tata.

– Tak – Chlebuszek spojrzał poważnie na Buntusię. – Kanapkowe Królestwo **wariuje**. Ściany z chleba są obrażone, bułki są zmęczone, a masło... masło jest bliskie roztopienia się ze smutku.

– Co?! – oburzyła się Buntusia. – Jak to „zmęczone”? Przecież wszyscy kochają bułki!

– No właśnie – westchnął Duszek. – Tylko bułki, dzień w dzień. Żadnych sałatek, żadnych warzyw, żadnych innych smaków. Królestwo jest w **kanapkowej nudzie** po uszy. I kiedy ty się złościsz, Buntusiu, cała ta złość odbija się o chlebowe ściany. Zaczynają pękać...

Ściany zatrzęszczały cicho.

– Jeśli tak dalej pójdzie – ciągnął Duszek – zamkiem może zatrząść tak bardzo, że... runie.

W kuchni zrobiło się cicho.

– A co to ma wspólnego ze mną? – prychnęła Buntusia, ale w środku poczuła lekkie ukłucie.

– Ty jesteś **Największą Zjadaczką Bułek i Największą Krzykaczką** w całym królestwie – wytłumaczył Chlebuszek. – Twoje wybory i twoja złość są jak zaklęcia dla zamku. Kiedy krzyczysz „nie!” na wszystko, świat wokół zaczyna wariować.

Buntusia zmarszczyła pyszczek.

– To niesprawiedliwe! – wrzasnęła. – Nic nie będę zmieniać! Bułki są moje i koniec!

Grzywa buchnęła czerwienią, a wtedy...

Zamek zakołysał się tak mocno, że spadły trzy bochenki chleba z najwyższej półki.

– Dobra, dobra! – Chlebuszek zrobił unik przed spadającą bułką. – Trzeba coś z tym zrobić. I szybko.

Następne dni były coraz dziwniejsze.

Pewnego poranka Buntusia podeszła do stołu i zawołała:

– Śniadanie! Moją bułkę poproszę!

Mama postawiła przed nią talerz z bułką z masłem.

Ale gdy tylko Buntusia chciała ugryźć pierwszego gryza, bułka **uciekła**. Skoczyła z talerza prosto na podłogę.

– Hej! – zawołała Buntusia. – Wracaj!

Bułka poturlała się pod krzesło.

– Co jest?! – Buntusia klęknęła i wyciągnęła ją z powrotem.

– Przepraszam... – usłyszała cichutki szept.

Buntusia rozejrzała się. Nikogo nie było.

– To ja – mruknęła bułka. – Jestem **Bułka Bunia**. I mam dość!

– Czego? – Buntusii aż opadła szczeka.

– Bycia jedyną rzeczą, którą jesz. Daj odpocząć masłu, proszę... – jęknęła Bułka Bunia i znowu próbowała się sturlać.

Mama, tata, Saszka i Lulka tylko patrzyli z otwartymi buziami.

– Nasze jedzenie mówi – szepnął Saszka. – Chyba faktycznie jest poważnie.

Tego samego dnia w przedszkolu Buntusia usiadła do stolika, a pani Tęcza rozdała karty pracy z literkami.

– Zrobimy dzisiaj zabawę: kto szybciej znajdzie trzy takie same literki – uśmiechnęła się pani.

Ale literki na kartce Buntusi **zaczęły tańczyć**, kręcić piruety i uciekać z linii.

– Hej! Stać! – krzyknęła Buntusia. – Jak mam się was nauczyć, skoro skaczecie?!

– Może jesteś trochę zdenerwowana – powiedziała pani Tęcza łagodnie. – Weź kilka głębokich oddechów...

– Nie chcę oddychać, chcę, żeby literki przestały się wygłupiać! – tupnęła Buntusia.

Jej krzyk przeszedł przez balonowy dach, przez tęczowe niebo i... **dotarł prosto do Kanapkowego Zamku**.

Tam ściany z chleba wydały z siebie wielkie:

– Oooo... dość! – jęknęły ściany Kanapkowego Królestwa i pęknięcie przebiegło przez chleb jak rysa po lodzie.

Wtedy Buntusia poczuła coś nowego. Nie złość. Nie bunt. Tylko... strach, że jej świat naprawdę może się rozsypać.

– Ja... ja nie chcę, żeby zamek zniknął... – wyszeptwała, a jej grzywa po raz pierwszy nie była czerwona, tylko przygaszona.

Kanapkowy Duszek Chlebuszek wskoczył na stół.

– Nikt nie chce, Buntusiu. Dlatego potrzebujemy Planu Trzech Małych Prób. Nie zmiany wszystkiego. Tylko... prób.

– Jakich prób? – burknęła, ale już ciszej.

Duszek uśmiechnął się.

Próba pierwsza – „Dotknij, nie jedz”

– Nie musisz jeść warzywa – powiedział. – Wystarczy, że dotkniesz. Marchewka. Jednym kopytkiem. I koniec.

Buntusia prychnęła... ale dotknęła. Zamek przestał trzeszczeć.

Próba druga – „Jeden mikrokęs”

– Nie cała kanapka inna – ciągnął Duszek. – Tylko mikrokęs. Tak mały, że prawie go nie widać. Obok twojej bułki.

Buntusia skrzywiła się, ale spróbowała. Nie krzyknęła. Nie uciekła.

Bułka Bunia westchnęła z ulgą.

Próba trzecia – „Złość, która wychodzi bez krzyku”

– Kiedy czujesz wybuch – powiedziała mama, kucając przy niej – możesz powiedzieć: „Jestem wściekła. Potrzebuję przerwy.” Albo tupnąć trzy razy. Albo ścisnąć Złotą Patelnię.

Buntusia spróbowała. Grzywa nie zapłonęła. Zamek uspokoił się.

Kanapkowe Królestwo westchnęło wspólnie:

– Ufff...

Od tamtego dnia Buntusia nadal kochała bułki z masłem. Nadal czasem się złościła. Nadal mówiła „nie”, kiedy było jej za dużo.

Ale:

czasem dotykała nowego jedzenia,

czasem próbowała mikro-kęsa,

częściej mówiła, co czuje, zamiast krzyczeć.

A Królowa Kanapka Pierwsza ogłosiła nowe prawo:

„W Kanapkowym Królestwie nie trzeba być idealnym. Wystarczy próbować. Małymi krokami.”

I tak Buntusia została nie tylko Mistrzynią Bułek, ale też Jednorożcem, który uczy się dogadywać ze światem.

BAJKA O BUNTUSII I KANAPKOWYM KRÓLESTWIE

Bo największa magia nie polega na zmianie dziecka, tylko na tym, że świat uczy się robić miejsce na jego tempo.